

T. Należy Własne 1845/50

NARODZINY PANI DULSKIEJ

W listopadzie 1906 r. kiedy Zapolska rozmyślała nad napisaniem nowej sztuki scenicznej, natchnieniem dla niej stał się własny mąż.

Stanisław Janowski był zapalonym myśliwym i lubił od czasu do czasu wyjechać ze strzelbą na prowincję. Ostatnio bawił na polowaniu w Stanisławowskim. Mieszkają przez szereg dni u pewnej samotnej rodziny mieszczańskiej. Janowski dowiedział się, mimo woli o osobliwych stosunkach, panujących w tej rodzinie. Otc pani domu, matka dorosłego już młodzieńca, chcą syna odciągnąć od nocnych bulanek i trwonienia pieniędzy oraz w trosce o jego zdrowie, które mógłby stracić, kładąc się z dziewczynami lekkich obyczajów - tolerowała, a nawet spryskiwała byciliwie jego stosunkowi miłośnemu ze służącą, pod własnym dachem. Głowa rodziny wysoki urzędnik w służbie austriackiej, zahukany przez żonę, wiedział co prawda o tym wszystkim ale nie chciał wojny w domu tolerować i on milcząc, istniejący stan rzeczy. Ta obrzydliwa sielanka skończyła się atoli, kiedy dziewczyna zaszła w ciążę. Syn chciał się żenić, bo dziewczyna była bardzo ładna, ale matka energicznie zaprotestowała. Co? Ożenek z "dziwką"? Co to - to nie? Nigdy na to nie pozwoli. Co by na to świat powiedział. Ostatecznie straszyła dziewczynę i oddaliła bez skrupułów ze służby, dając jej jakieś niewielkie odszkodowanie pieniężne.

Gdy Janowski skończył opowiadanie, Zapolska nerwała się z krzesła i zawołała:

Doznały temat. Mam nareszcie sztukę, o którą Heller /Główny dyrektor sceny lwowskiej/ tak na mnie nalega

Tak urodził się temat zasadniczy sztuki. Ten konkretny wypadek wzbudził uwagę głębszą autorki na tę podwójną buchalterię moralną, obłudę i kaitzowanie, jakie cechowały egoizm współczesnej burżuazji mieszczańskiej.

Znacznie wcześniej od koncepcji sztuki o Dulskiej nagromadziło się w umyśle Zapolskiej sporo typów które leżały tam dotychczas jeszcze niewyeksplorowane, czekając na sposobność. Zapolska miała zwyczaj brać do swoich sztuk bohaterów przez siebie w życiu już podpatrzone, co się zawsze tak zaznaczyło w wyrazistości i żywotności jej postaci dramatycznych. Musiała te żywe osoby widzieć w wyobraźni na rzeczywistej scenie i wiedzieć, jak się one w danym razie zachowają, stąd jej bohaterowie wychodzą tak realnie i tak plastycznie.

W wypadku Dulskiej miała już gotową obsadę dla jej własnego typu. Na taki typ troskliwej o dom "matrony", dobrej w swoim pojęciu żony i matki, dbającej o reputację rodziny na koneserkę, po cichu zaś, gdy tego nikt nie widział, kobiety wulgarnej, skapej wyrehowanej i egoistki - Zapolska upatrzyła sobie od dawna osobę lwowskiej kamieczniczki, żonę majstra murarskiego, Andrzeja Gołęba, który spekulując na budowanych przez siebie kamienicach czynszowych, dorobił się prócz wielkiego majątku, także ... ulicy swojego nazwiska. W postawieniach przez pisarkę szkicach rysunkowych - a miała i w tym kierunku nieposledni talent - znajdujemy szereg rycin wyobrażających Gołębową!

Na ostatniej premierze te odruchy przyjmowały chwilami postać zywiołowej owacji, dzięki udziałowi w spektaklu dwóch gwiazd sceny polskiej: Mieczysławy Cwiklińskiej i Ireny Eichlerówny. Premiera "Moralności" stała się jakby wstępem do jubileusza Cwiklińskiej zapowiedzianego na kwiecień. Burza oklasków, jaką powitano jej ukazanie się na scenie w nieśmiertelnym czepku nocnym, rannym kaftaniku i halce pani Dulskiej, kwiaty, którymi ją obdarzono dały wyraz tym uczuciom i uznaniu, jakie osiągnęły szczytowe napięcie w dniu jubileusza.

Cwiklińska dała postać żywą, ściśle dopasowaną do autorskiej koncepcji, a jednak świeżą i oryginalną. Uwydatniła w niej przede wszystkim nadętość, pewność siebie, przekonanie o swojej niezaprzeczalnej wyższości moralnej nad otoczeniem, jakie charakteryzuje wszystkie Dulskie. Po scenie krzątała się, nie zatroskana kumoszka, ale niekoronowana królowa - matka wszystkich kółtanów, tyran domowy, pod płaszczykiem obowiązków rodzinnych ukrywający żelazną klatkę dla opornych, wyłamujących się z tradycyjnego szablonu. Jej Dulska to matryarchat rodziny w karykaturze.

Zasłużone triumfy święciła również Irena Eichlerówna. Jej Hanka była prawdziwą chłopką dziewczyną rzuconą na miejską polniewierkę pod stopy dalszczyzny, bierna, uległa, zahukana, pod skrupą zestarzałego niewolnictwa kryją przedmiot buntu i odsetu. Scena końcowej rozgrywki była zagrana po mistrzowski. Powtarzające się zdanie: "a dajta, wy matka chrzestna, spokój" - za każdym razem przybierało na zywiołowej dramatycznej sile, aż do ostatecznego wyzwania. I tu trzeba pokłonić się bystrości społecznych przewidywań Zapolskiej. Na pytanie Dulskiej, czy po otrzymaniu odankodowania nie będzie miała żadnych pretensji, Hanka odpowiada: "Ja te nie, ale co on /dziecko/ powie, jak dorosnie?" - te słowa w ustach Eichlerówny zabrzmiały, jak gróźba rewolucji.

Z pozostałych wykonawców świeżą koncepcję stworzył Władysław Sheybal. Jego Zbyszek był raczej seryjnym kowcem, niż łobuzem. Więcej w nim było bezsilnego buntu, niż bezmyślnego lumpowania się. Ot, taki rozbitek Zielonego Balonika na bagienku mieszczańskim.

Sojeczka w pierwszym akcie może zanadto podkreślała chorobliwość Heli, natomiast w rozmowach ze Zbyskiem i Hanką zdobyła się na szczery, naiwny, rozbijający liryzm. Anasiakówna w roli Hosi zapomniała chwilami o granicy między rozwydrzoną pannicą, a rozbrykanym podlętciem. Danuta Urbanowicz przez nadmierne naciska nie pedala melodramatycznego wprowadziła do epizodu lokatorki pełną nutę nieszmierzzonego komizmu. Jadwiga Leman w roli Julii wcieliła w rodzinie Dulskich. Nadworna trafnie uchwyciła podwójny ton uniżoności w roli Tadrachowej. Mieczysław Winkler miał doskonały moment przedsięwzięcia się z domowego fajtkopy Felicjana Dulskiego, w kawiarnianego seryjowca.

Irena Babel, jako ketyserka wykazała rękę wprawną i energiczną. Dała sztuce właściwe tempo bez dłużyzn, bez niepotrzebnych syklop.

Kodiumy na ogół utrzymane w charakterze epoki. Tylko sundury szkolne dziewczynek budzą budzą pewne zastrzeżenia. W dekoracjach realistycznych Marian Sigmund raz popadł w karykaturę, uzupełniając charakterystyczne portierey czerwą z pomponami.

Szczęśliwym pomysłem była lampa wisząca monstrualnych rozmiarów, podobna do polipa o tysiącach macek, symbol swyrodniakęgo ogniska/domowego/rodzinnego. Dobrym szczegółem były sztuczne palcy na proscenium, pieczołowicie odkurzane przez Dulską. Przedstawienie, poza drobnymi uchybieniami, jedno z lepszych w tym sezonie nie tylko z powodu udziału dwóch gwiazd.